

Dziennik Alana

Autor: Administrator
04.06.2008.
Zmieniony 04.06.2008.

01.11.1944, środa

Dzisiejszy dzień należy pamiętać tylko z tego powodu, iż wreszcie porządnie się napiliśmy... Było nam bardzo wesoło przez następne kilka godzin.

Wielu Polaków opuszcza kopalnię. Wyjeżdżają do Gdańska, Krakowa...

Rano pojawiła się pogłoska, że kopalnia zostanie dziś zamknięta. Później zdementowano tą informację.

02.11.1944, czwartek

W nastroju satysfakcji spowodowanej posiadaniem wolnego dnia... Zmuszam się do wyczyszczenia mojej pobrudzonej lnianej maty.

W sąsiednim pokoju urządzono wystawę o Hitlerze.

03.11.1944, piątek

Na placu drzewnym-dzisiaj rozładowałem 3 tony materiału.

Skończyłem o 3.00, paskudne mokre popołudnie.

Rozmawiałem z Geordie'm o pisaniu.

Czuję się słaby z powodu ubogich niemieckich przydziałów, kawy bez mleka i cukru.

Buraki i tosty nie są zbyt zadowalająca dieta, ale to i tak lepiej niż w Poznaniu.

Obecnie otrzymujemy 500 g chleba na dzień, zupa wzbogacona jest poprzez dodawanie jedzenia z uszkodzonych paczek Czerwonego Krzyża, dżem i cukier- 1 uncja dziennie.

Otrzymujemy bardzo mało mydła. Nie dotyczy to górników, którzy otrzymują 5 sztuk miesięcznie.

Papierosy - 50 sztuk miesięcznie...jeśli przyjdą

Mimo, iż raczej żywnościowe nie są zbyt bogate, nikt nie narzeka na kucharzy, w kuchni panuje wielka czystość.

W tym tygodniu mieliśmy jeden suchy obiad składający się z zacieru ziemniaczanego i sosu. Jutro będzie zacier, kotlety rybne (łosoś z paczek)

i buraki, których mamy tu pod dostatkiem.

Dzisiaj przyszły listy i paczki - niestety nie dla mnie.

04.11.1944, sobota

Bardzo zimno, wróciłem o 3.30

Paczki z papierosami i odzieżą, ale niestety znów nie dla mnie.

Nasila się plaga kradzieży mydła, czekolady i ubrań z paczek. Większość z tego ginie zanim dotrze do obozu.

05.11.1944, niedziela

Rano poszliśmy kopać rowy. W Poznaniu nie musieliśmy tak ciężko pracować. Wróciłem wykończony.

Rów: 2 m szeroki, 1.1 m głęboki, 3 m długi

Wszystko mokre: glina, piasek, kamienie, węgiel, okropieństwo!

Skończyliśmy o godz. 12.00 i poszliśmy na obiad.

Czerwona kapusta wygląda tragicznie po ugotowaniu.

Porządnie się wykapałem.

Niemiec nie pozwolił nam udać się do składnicy paczek z Czerwonego Krzyża, tłumacząc to faktem, iż nie ma wystarczającej ilości strażników aby nas pilnować... głupie usprawiedliwienie.

Mesa parzyła dzisiaj herbatę.

Dostawa cukru na 10 dni (wychodzi 8 łyżeczek na osobę)...

Napisałem list do Bun życząc jej Wesołych Świąt...prawie złamałem sobie serce...

Boże! Jak długo jeszcze?

06.11.1944 , poniedziałek

Miałem dziś wolny dzień.

07.11. 1944, wtorek

Bardzo pomyślny dzień z powodu paczki z Czerwonego Krzyża. W jej skład wchodzi i 5 herbatników, mleko, rodzynki, dwa niemieckie proszki puddingu, trzy łyżki cukru - woda i .

Wstałem od stołu usatysfakcjonowany tą miłą zmianą.

Miałem całkiem sporo szczęścia w kartach i dominie - wygrałem około 30 RM.

08.11. 1944, środa

Głównym wydarzeniem dnia dzisiejszego są oczywiście opady śniegu. Najwcześniejszy śnieg jaki widziałem w Polsce od 4 lat..

Pracowałem dziś u ślusarza, miła odmiana.

Przyszły dodatkowe paczki, dostaliśmy masło, mleko, rodzynki i suszone śliwki.

Z powodu złej pogody i przeciekających dachów część mieszkańców została przeniesiona do innych pomieszczeń. Na nieszczęście trzech z nich trafiło do naszego pokoju i obecnie przebywają w nim 24 osoby.

09.11.1944, czwartek

Dostałem dziś trzy listy od Bun [narzeczona Alana], od matki i od Reda [brat Alana, w czasie wojny służył na HMS Venomous]

Załatwiałem dziś pewną sprawę z jednym Polakiem., czekam na odpowiedź z niecierpliwością

Znowu jest zimno i mokro.

10.11.1944, piątek

Znów w szlifierni, co za piekielny dzień! Śnieg, wiatr i deszcz. Ziemia jest coraz bardziej rozmokła. Wiatr jest surowy i mokry, daje przedsmak tutejszej zimy.

Nie wyobrażam sobie tego.

Zapłaciłem 12 RM za dwie puszki pasty do butów.

Ceny na czarnym rynku są zbliżone do tych w Poznaniu, ale z powodu dodatkowych racji żywnościowych, które dostają polscy górnicy, wszystko można tu o wiele łatwiej kupić niż w Poznaniu.

Ceny na czarnym rynku:

Chleb (1Kg) 12 -16 RM

Schnapps (1L) 120 RM.

Tytoń (10G) 1 RM

Papierosy (24 sztuki) 20 RM

Ceny masła i smalcu są podobne w całej III Rzeszy.

Z moich własnych obserwacji wynika, że Polacy nie mają tu tak ciężko jak w Poznaniu.

Nie muszą pracować aż tak ciężko i my też nie musimy.

11.11.1944, sobota

Dostawa paczek. Znów nie dla mnie. Psiakrew!

Byłem dzisiaj u elektryków.

Nie trzeba dodawać, że było bardzo słabe oświetlenie...

Odpowiedziałem na dwa listy od Bun (z 16 i 30 sierpnia).

12.11.1944, niedziela

Miałem dziś dzień wolny od pracy. Zrobiłem pranie i wykąpałem się. Napisałem list do matki. Wysuszyłem mokre buty. Oprócz tego nie zrobiłem dziś niczego konstruktywnego...no może poza wspomnianiem amerykańskich kolegów, którzy okazują nam tyle pomocy.

13.11.1944, poniedziałek

Wolny dzień. Pogoda jest śliczna i zainspirowała mnie, by wyszorować nasz kredens, który jest prawie - lecz nie całkiem - pusty.

Dostaliśmy dziś puszki, paczki z kawą, masło, rodzynki, cztery budynie w proszku (oby Niemcy ich nie skonfiskowali). Do tego trochę margaryny, oto całe nasze bogactwo.

P odczas nocy nastąpił atak powietrzny. Zostałem obudzony przez ciężką eksplozję, która miała miejsce niedaleko obozu. Artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień do nadlatujących samolotów. Syreny alarmowe wyły ostrzegając przed nalotem.

Usłyszałem, że 70 osób ma opuścić to miejsce, dziwne?

Szykuje się ciężka zima w tym obozie, ale myślę że podobnie ciężko jest

w całym Stalagu VIII B. A pomyśleć, że narzekaliśmy na Fort Rauch...

14. 11.1944, wtorek

Znów w dziale elektrycznym. Całkiem znośny dzień.

Były paczki i listy...

Niestety znów nie dla mnie...

15. 11.1944, środa

Dzisiaj powinienem, jak myślę, zanotować wielkimi literami- byłem na dole w kopalni!

420 m głębokości!

Ale pogłębia to tylko moją depresję.

Nie będę więcej o tym pisał.

Pierwszych 20 ludzi z 90 zostało wysłanych w nieznaną część kopalni. Ja będę następny i nie wiem, czy mam być zadowolony czy zmartwiony?

Jedna rzecz jest dla mnie pewna - nigdzie indziej będzie dostaliśmy takich dużych przydziałów za taką ilość pracy.

16. 11.1944, czwartek

Co za dzień! Przez cały czas kopaliśmy głębokie i wąskie rowy. Pogoda okropna, zamieć, wszędzie błoto. Prawie brakuje mi sił by to opisać. Skończyliśmy, dzięki Bogu, o 3.00 i wróciłem do pokoju.

Łóżka musiały zostać poprzestawiane z powodu kilku wycieków w suficie i teraz, w konsekwencji, śpimy praktycznie koło siebie.

Przydarzyła mi się jednakże jedna miła rzecz - otrzymałem sześć listów od Bun, które przeczytałem pijąc herbatę.

Zjadłem tost - podstawowe danie na te dni.

Dostaliśmy też trochę sera - bez smaku, biały i śmierdzący.

17. 11.1944, piątek

Śnieg.

Wyszedłem na plac drzewny (Holzplatz) o 9.30 i przed obiadem załadowałem wóz z rurami (żelazne naturalnie) & po południu to samo.

Dwudziestu ludzi wysłano do pracy na złomowisko. To byli oczywiście pracownicy powierzchniowi. Teraz coraz więcej ludzi pracuje na zewnątrz kopalni.

Teraz słyszymy, że przyjdzie do nas 20 ludzi z innej kopalni by pracować u nas pod ziemią.

Czemu?

Wynika to z bardzo szczególnego systemu, którego Niemcy przestrzegają.

18. 11.1944, sobota

Wyszedłem po 12.00, wróciłem o 2.30 po południu.

Wziąłem prysznic. Dostałem dwa listy - jeden od Bun a drugi od matki. Życzyłbym sobie by były one tak zadowolone jak to wynika z listów.

Jestem tylko zadowolony, że te w domu nie widzą nas w tym zapomnianym przez Boga miejscu.

Ubiegłego roku w tym czasie myśleliśmy, że są to nasze ostatnie Święta Bożego Narodzenia w obozie jenieckim. Przynajmniej ja byłem tego pewny.

Planujemy zrobić przedstawienie w naszym teatrze obozowym.

Cofam się pamięcią do okresu mojego pobytu w Poznaniu...wydaje się snem w porównaniu z Klimontowem.

Wydano nam siedmiodniowe racje cukru i sztuczny miód (Kunsthonig).

19. 11.1944, niedziela

Pracowałem przy zwałach węgla. Jeden z miejscowych górników zachorował i teraz dostajemy wszystkie wagony, które zazwyczaj kierowano do niego.

Odpisałem na wrześnieowy list od Bun.

Phil został wysłany do innego obozu, co bardzo mnie smuci. [Phil Goold był podobnie jak Alan Forster jeńcem obozu Stalag XXID Posen, skąd trafili do Klimontowa. Goold był artystą, przygotowywał przedstawienia w teatrze obozowym i występował w większości z nich. Był jednym z najmłodszych jeńców i cieszył się sympatią całego obozu. W czasie pobytu w poznańskim Fort Rauch zakochał się z wzajemnością w pewnej Polce. Po wojnie planowali ślub, jednak na przeszkodzie stanął sprzeciw rodziców Goold'a. Mimo to utrzymywali ze sobą kontakt listowny aż do śmierci Phila w 2003 r.]

20. 11.1944, poniedziałek

Dzisiejszy dzień spędziłem ładując wagony przy pomocy ważącego ponad 1,5 tony urządzenia, które służy także do kruszenia węgla. Bardzo ułatwia ono pracę, nie trzeba męczyć się z szuflą.

Od 12.00 do 13.20 pracowaliśmy w rowach. Wydaje mi się, że będą ciężkie naloty.

Nic interesującego poza faktem, że obóz bez Phil'a i Basil'a jest bardzo smutny.

Dostaliśmy po 50 francuskich papierosów na osobę.

21.11.1944, wtorek

Widziałem chłopca. Noc spędziliśmy na nauce. Skończyliśmy o 12.00 z powodu strażników, którzy kazali nam zjechać pod ziemię.

22.11.1944, środa

Znów skończyliśmy pracę o 12.00. Czuję się jakby mnie wylali z pracy.

Słyszałem, że Phil Goold jest w jakimś obozie odległym o 40 km od nas. Nic niezwykłego - zaczyna pracę w jednym miejscu a kończy w innym.
George i dziewięciu innych kolegów także zostaną jutro odesłani do innego obozu. Ciągłe rozbijają naszą grupę.

23.11.1944, czwartek

Kolejnych 33 ludzi przenoszą jutro, włączając Basil'a Coe i Geoff'a Holden'a, dwóch ludzi, których znam od czasu pobytu w Leslau w 1940 r.

Stary Charlie Glasgow zostanie sam.

Już raz było ich pięciu...nie mogę zrozumieć o co w tym wszystkim chodzi. Ktoś tu musi pociągać za sznurki, jestem tego pewien.

Sam nie wiem jak długo tu zostanę. Znając warunki w innych obozach wolałbym jednak zostać tutaj. Szczególnie źle wg raportów wygląda sytuacja w obozie Leschin. Mam jednakże nadzieję, że to tylko pogłoski.

Boże mniej w swojej opiece wszystkich, którzy tam trafili.

24.11.1944, piątek

Wyprawa do piaskowni zdeorganizowała nasze plany i jedzenie, rzecz jasna.

Wyjazd z obozu naszych kolegów sprawił, że jesteśmy smutni.

Do naszego pokoju dotarła grupa nowych jeńców. Doszło do kłótni o korzystanie z kredensu.

Jedna rzecz jest pewna- nie przepadam za tym miejscem.

25.11.21944, sobota

Znów na piaskach. Miły dzień, pomijając deszcz późnym popołudniem.

Norman zdobył paczkę 500 papierosów - szczęśliwie udało mu się kupić półtora funta, po 60 za pół funta - taka jest aktualna cena rynkowa.

Wziąłem cudowny, gorący prysznic w łaźni. Było prawie tak gorąco jak w tureckiej łaźni.

Jutro zostaniemy przydzieleni do grupy nr 8. Do piaskowni zostanie wysłanych tylko 40 najsilniejszych.

Mam nadzieję, że spotkam kogoś znajomego.

26.11.1944, niedziela

Kolejny dzień wytężonej pracy - rozładowywaliśmy małą lokomotywę.

Bardziej głupi niż zazwyczaj niemiecki strażnik zaprowadził nas na śniadanie, podczas którego musieliśmy stać 25 minut na placu apelowym.

Potem dostarczono nam do rozładowania wagon z ziemniakami (18 ton).

Bez naszej wiedzy oczekiwano od nas pracy na akord, ale udało nam się od niej wymigać.

Naturalnie najpierw chcieliśmy zjeść późny obiad i dopiero wtedy wrócić tak by zdobyć dwie partie kontrabandy. Po naszych naleganiach udało się.

Najwyraźniej podpadłem kilku osobom, ale to małe zmartwienie.

Tak czy owak, podzieliliśmy między sobą około pół cetnara ziemniaków

(1 cetnar=50,8 kg), które powinny trzymać będę z dala od naszych drzwi przez jakiś czas.

27.11.1944, wtorek

Kolejny paskudny dzień na piaskowni. Zima znów zaczyna się na dobre.

28.11.1944, środa

Kolejny długi i bardzo bezbarwny dzień na piaskowni.

Nie byłbym taki zmęczony, gdyby nie marsz po 8 godzinach ciężkiej pracy.

Marsz zajmuje nam godzinę.

Kiedy wychodziliśmy o 6.00 rano było jeszcze zupełnie ciemno.

Co chwilę ktoś potykał się na zamarznętej drodze.

Kiedy później wracaliśmy wszystko było już błotem.

Najcięższe było wspinanie się na wzgórze ze szlamu i kamieni, które miało około 300 jardów wysokości.

W momencie kiedy wszedłem na szczyt moje serce waliło jak stalowy młot.

Dostaliśmy mały przydział dżemu - pół słoika na dwóch.

29.11.1944, czwartek

Szczególny dzień. Dostałem paczkę z odzieżą. Nie było w niej butów, ale skarpetki bardzo się przydały.

Oprócz tego kilogram cebuli i chleba - co za życie!

Kolejny nudny dzień na piaskowni.

Dziwne zdarzenie w łaźni podczas kąpieli, co ich naszło?

Wszyscy, wliczając także ich, oczekujemy końca.. .

30.11.1944, piątek

Znów piaskownia. Zimny i mglisty dzień. Mały przydział cukru. Niestety wrócił Feldwebel i nie będziemy mieli spokoju.

01.12.1944, piątek

Nadchodzą Święta Bożego Narodzenia. W zeszłym roku liczyłem, że spędzę je w domu, teraz bardzo w to wątpię.

02.12.1944, sobota

Do naszego baraku przybyło 20 nowych ludzi. Wkrótce przybędzie kolejnych 40. Byliśmy dzisiaj na kopalni Niwka. Miła praca. Pracują tam głównie jeńcy z RPA. Niektórzy z nich mogą poruszać się bez asysty strażników.

03.12.1944, niedziela

Poza obozem do godz. 1.50. Naprawialiśmy zepsute wagony w kopalni piasku.

Zajęcie ciekawe, ale zimny wiatr zmroził mnie do szpiku kości.

Może niebawem dostanę dzień wolny?

Niebawem mam dostać także paczkę z butami.

Napisałem list do Bun.

Nie jestem w nastroju do robienia czegokolwiek poza jedzeniem.

04.12.1944, poniedziałek

Dostawa listów- Niestety nie dla mnie.

Padło i wiało przez cały dzień. Nic nie wskazuje na poprawę pogody.

05.12.1944, wtorek

Dziś pracujemy na kopalni piasku. Mroźny, ale dzięki Bogu suchy dzień z zachodnim wiatrem.

Wróciliśmy niespokojni o godz. 3.00.

Brak jedzenia wpływa na nastrój kolegów. Przypomina się nam dziewięciodniowy okres bez paczek w Fort Rauch. Wszyscy kłócą się z byle powodu.

Wiem, że to głupie, ale miałbym lepszy nastrój gdybym dostał papierosy.

06.12.1944, środa

Norman i ja mieliśmy dziś cały dzień wypełniony obowiązkami. Zrobiliśmy pranie. Co za ulga!

Po południu był alarm przeciwlotniczy i widzieliśmy pojedyncze samoloty na niebie. Słychać było sporadyczne wystrzały artylerii przeciwlotniczej.

07.12.1944, czwartek

Naprawialiśmy zepsute wagony. Wróciłem o 3.00. Mały przydział cukru.

08.12.1944, piątek

Na kopalni piasku. Przyszedłem wcześniej niż zwykle tj. o 1.50.

Kontrolowano nasze karty z przydziałem odzieży.

Zaskakujące jak wiele rzeczy musieliśmy zostawić w Rauch.

Szafy bardzo by się przydały.

Słyszałem, że na Święta dostaniemy po bochenku chleba i po pół paczki na osobę. Mam nadzieję, że zwłaszcza to drugie jest prawdą.

Każdy boi się spędzania Świąt tutaj, choć są wśród nas ludzie, którzy wiedzą, że nawet Święta w obozie jenieckim mogą być radosne.

Święta w obozie wydają się niczym w porównaniu z prawdziwą atmosferą Świąt, kolorowymi wystawami sklepów, przedświąteczną krzątaniną.

09.12.1944, sobota

Dziś pracowałem jako murarz.

10.12.1944, niedziela

Wyszedłem o 6.00, wróciłem o 7.30. Potem wyszedłem o 8.30 i wróciłem o 10.30. W międzyczasie nie mieliśmy żadnej pracy do wykonania. Żadnych wagonów do rozładowania.

Odpowiedziałem na list.

Znów wyszedłem o 2.15 i wróciłem o 4.15.

11.12.1944, poniedziałek

Zdobyliśmy dziś więcej ziemniaków. Kto pierwszy ten lepszy.

12.12.1944, wtorek

Dziś rozpocząłem pracę w nowym budynku.

Przyszedłem o 10.30 z powodu potężnego ataku lotniczego nad całym regionem. Zrzucano również ulotki zapowiadające koniec wojny w przeciągu miesiąca. Znów te same bzdury..

Ktoś zabrał nasze ziemniaki z kredensu.

13.12.1944, środa

Nic ważnego. Nawet nic interesującego. Bardzo rzadko zdarzają się tutaj podobne dni.

14.12.1944, czwartek

To samo co wczoraj.

15.12.1944, piątek

Przesuwaliśmy małą lokomotywę - siedemnastu naszych wśród śniegu.

Wróciliśmy, a raczej zostaliśmy zawleczeni z powrotem na rozkaz Felbwebla o 16.00, tak oto teraz żyjemy.

Polski śnieg jest w porządku, gdy temperatura spada poniżej 5 stopni.

Gdy topnieje, wówczas nasza praca staje się piekłem.

Mały przydział sera.

Polacy dostali dziś paczki ze schnappsem i sardynkami. Niestety ja nie byłem na miejscu z powodu tej cholernej lokomotywy i straciłem okazję na mój miesięczny przydział.

16.12.1944, sobota

Skończyłem o 12.00. Dzięki Bogu moje pranie wyschło przed 1.00.

Dziś dostałem przydział cukru.

17.12.1944, niedziela

Wolny dzień dla całego obozu, za wyjątkiem 20 ludzi. Alarm lotniczy obudził nas o poranku burząc atmosferę pięknego dnia. Z powodu braku przyzwoitego jedzenia nawet płatki śniegu na tle świecącego słońca nie sprawiają nam radości.

Oficjalnie poinformowano nas, że nie powinniśmy spodziewać się żadnych paczek na Boże Narodzenie.

Wątpię czy kiedykolwiek je dostaniemy.

18.12.1944, poniedziałek

Mieliśmy bardzo ciężki nalot, który trwał do godz. 1.00.

Kupiłem dziś mój pierwszy polski tytoń. Czuć różnicę.

Najlepszą wiadomością jest fakt, że dostaniemy jednak po pół paczki na Święta.

19.12.1944, wtorek

Kolejny bardzo zimny dzień. Wróciliśmy o 11.45 na obiad, ale w momencie jak otwieraliśmy bramę znów włączyły się syreny.

Kolejne półtorej godziny w schronie.

20.12.1944, środa

Zimno i wilgotno. Aż dziw bierze, że tak łatwo dotarliśmy na miejsce pracy.

Niesamowita rzecz, dostaliśmy przydziały z Czerwonego Krzyża: dwie konserwy po pół funta każda, masło cytrynowe po cztery i pół puszki na osobę. Miła odmiana.

Udało mi się także zdobyć buty od Norman'a, dobry interes!

21.12.1944, czwartek

Pracowaliśmy do 4. Rozładowaliśmy kilka furmanek owsa.

Dostaliśmy siedmiodniowy przydział cukru.

22.12.1944, piątek

Nic do zanotowania.

23.12.1944, sobota

Przydział półtora słoika sztucznego miodu na osobę i wreszcie herbata, dar Niebios! Dodatkowo 10 papierosów marki Players - przyjemna świąteczna odmiana!

24.12.1944, niedziela

Pracownicy powierzchniowi dziś pracowali. Górnicy musieli pracować podwójną zmianą, aby dostać wolne w Święta...

W naszym pokoju panował spokój, rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Wyglądało to jak rodzinne spotkanie.

26.12.1944, wtorek

Celowo opuściłem wzmiankę o Bożym Narodzeniu.

Pracowaliśmy od 6.00 rano do 6.00 wieczorem z małą przerwą.

Przerzuciliśmy około 300 ton węgla.

Pozostałe kopalnie dziś nie pracowały, więc nasza kopalnia skorzystała z tego, że wagony były wolne i niestety musieliśmy pracować.

Z drugiej strony mieliśmy porządny obiad: puree ziemniaczane, wieprzowinę, rzepę i kielbasę.

W nocy umyłem się, ogoliłem, wypłem filiżankę herbaty, zjadłem kanapki z dodatkiem mięsa i kilka wysmienitych herbatników.

Potem wspólnie z Normanem wypiliśmy długo oczekiwanego drinka.

Dodam jeszcze, że na kolację mieliśmy chleb, ser, marmoladę. Do tego piwo i herbata.

Poszedłem spać o 23.30 i spałem jak kłoda do 4.00 rano.

Nigdy nie zapomnę tych Świąt. To były pierwsze święta, podczas których pracowałem.

Dziś (tj.26 grudnia) znów pracowaliśmy przy węglu, ale po dwóch godzinach udaliśmy się na obiad z powodu zepsutego taśmociągu. Potem pół godziny spędziliśmy w schronie. Wyszliśmy znów o 2.15, zapaliliśmy ognisko i siedzieliśmy dookoła niego.

Taśmociąg nawet nie drgnął!

27.12.1944, środa

Znów ta zabawa z węglem wśród dymu i pary wodnej.

Skończyliśmy o 5.00.

28.12.1944, czwartek

Przerzucaliśmy górę ziemi z jednego miejsca w inne. Mimo trudów skończyliśmy o 4.00.

Przydział cukru na 7 dni.

29.12.1944, piątek

Dostałem nową pracę w kopalni piasku (5 km stąd w linii prostej).

30.12.1944, sobota

Wydaje nam się, że Admirał miał wpływ na zmianę naszej pracy.

Dostaliśmy 5 kg chleba i po połowie nowozelandzkiej paczki.

31.12.1944, niedziela

To mój ostatni zapisek w 1944 r.

Jutro mam wolne kosztem górników.

Żegnaj roku 1944!

Roku 1945 przynieś nam wolność!

Ten rok był moim najgorszym odkąd zostałem jeńcem w 1940 r.

01.01.1945, poniedziałek

Dzień wolny. To był straszny początek nowego roku...lepiej tego nie komentować.

02.01.1945, wtorek

Straszna praca w kopalni piasku. Wszystko jest cholernie zmarznięte, a piasek twardy jak skała.

03.01.1945, środa

To samo. Boże, jak długo jeszcze?

04.01.1945, czwartek

Bez zmian. Mały przydział cukru i herbaty.

05.01.1945, piątek

Nic do zanotowania- choć mam przecucie, że coś się wydarzy.

14.01.1945, niedziela

Siedzę na łóżku po kolejnym dniu spędzonym w służbie Niemiec.

Znów wznowiono wydawanie paczek.

W ostatnią sobotę dostaliśmy po pół paczki z Nowej Zelandii. Kolejne pół dostaliśmy w środę.

Otrzymujemy też paczki pochodzenia anglo-amerykańskiego, które są znacznie lepiej zaopatrzone. W tym tygodniu dostaliśmy też ser i cukier.

Niestety od dawna nie przyszły żadne listy.

Na dworze śnieg, wszystko oblodzone, nocą wieją silne wichury i zamiecie.

18.01.1945, czwartek

Wspólnie z Normanem leżeliśmy na swoich pryczach i słuchaliśmy radia. Nagle wpadło kilku naszych chłopaków i powiedzieli nam, że o 2.30 nad ranem odjeżdżamy.

Co za noc! Samoloty latały w tą i z powrotem. Jedna z bomb, spadła 10 jardów od obozu.

W końcu opuściliśmy obóz około 7.00 w piątek. Szliśmy kolumną do Dąbrowy. Ostrzeżono nas, że każdy kto odłączy się od reszty zostanie rozstrzelany.

Przez całą noc słyszeliśmy samoloty. W międzyczasie zrobiliśmy sanie dla 5 naszych.

Gdybym tylko wiedział, że tak to będzie wyglądało, uciekłbym 9 tygodni temu. Wszyscy byliśmy głupcami, totalnymi idiotami.